

New York, New York...

Wezwanie przez rząd Izraela Żydów mieszkających w Nowym Jorku, aby „poważnie rozważyli przeprowadzkę do Ziemi Izraela” – jest samo w sobie faktem bez precedensu, niezależnie od skali odzewu z jakim się spotka. Z wezwaniem takim wystąpił minister ds. diaspory i walki z antysemityzmem Amichai Szikli, w reakcji na zwycięstwo radykalnego socjalisty i muzułmanina Zohrana Mamdaniego w wyborach na burmistrza Nowego Jorku.

Na tle swoich koalicyjnych kolegów ministrów z partii syjonistyczno-religijnych Szikli – członek Likudu i stronnik Benjamina Netanjahu – jest politykiem umiarkowanym, który swego czasu zasłynął nawet z tego, iż udało mu się własnym jednym głosem obalić w Knesecie ustawę zakazującą małżeństw mieszanych między Palestyńczykami i Żydami i nabywania przez Arabów izraelskiego obywatelstwa. Ma to znaczenie, bo apel do żydowskiej społeczności Nowego Jorku nie jest wybrykiem któregoś z ekstremistycznych koalicjantów Netanjahu, ale wywodzi się – by tak rzec – z umiarkowanego głównego nurtu izraelskiej prawicy. Szikli argumentuje, iż wybór Mamdaniego to „krytyczny punkt zwrotny” nie tylko dla Żydów nowojorskich, ale generalnie – dla historii tego miasta. Oto bowiem burmistrzem został „najgorszy spośród uczestników prohamasowskich zamieszek, zwolenników gwałcicieli i morderców”. A to musi skutkować „ruiną fundamentów tego co zapewniało wolność i sukces wielu żydowskim uchodźcom od końca XIX wieku i co uczyniło Nowy Jork domem największej społeczności żydowskiej

poza Izraelem”. „Pochodnia wolności tego pięknego miasta zgasła i nie ma sensu marnować słów na pocieszenie” – konkluduje z patosem minister Amichai Szikli.

Przeczytaj również: Krótka mowa rektora Carvalho – felieton Jana Rokity

Nie wiem, czy nowy burmistrz Nowego Jorku jest istotnie „zwolennikiem gwałcicieli i morderców” z Hamasu, ale nawet gdyby nim w duchu był, to nie będzie się do tego przyznawać publicznie. Za to z pewnością jest czołowym amerykańskim aktywistą ruchu BDS, nawołującego do światowego bojkotu gospodarczego i kulturalnego Izraela, oraz obrońcą uczestników sławetnych antyżydowskich zamieszek na Uniwersytecie Columbia, które w ubiegłym roku doprowadziły do blokady dotacji uniwersyteckich od niektórych żydowskich darczyńców i przymusowej dymisji ówczesnej pani rektor. Burmistrz Mamdani deklaruje się także jako „demokratyczny socjalista” i z tego tytułu chce wprowadzić kontrolę czynszów, stworzyć sieć komunalnych sklepów spożywczych, znieść opłaty za komunikację, zbudować systemy zasiłków socjalnych, darmowych żłobków i przedszkoli etc. etc. Ta socjalistyczna agenda Mamdaniego najbardziej pasjonuje amerykańskie media, bo też to ona stała się istotną przesłanką jego zwycięstwa wyborczego, lecz z naszej perspektywy ta rzecz akurat wydaje się nie mieć znaczenia. W końcu to, czy Nowy Jork stać na tego rodzaju miejski socjalizm, to sprawa Amerykanów, a jeśli okazać by się miało, że jednak nie stać, no to najwyżej pod socjalistyczną władzą miasto za jakiś czas popadnie w bankructwo. Możemy więc sobie pozwolić na luksus obserwacji z zaciekawieniem tego rodzaju eksperymentów, ponoć teraz popularnych wśród młodszego pokolenia nowojorczyków, zniechęconych wzrostem cen, czynszów i kłopotami ze znalezieniem wysoko płatnych posad. Z perspektywy pozaamerykańskiej o wiele ważniejsze są dwa kulturowe priorytety nowego burmistrza. Mamdani bowiem, jak przystało na współczesnego postępowca, jest z jednej strony fanatycznym zwolennikiem wszystkich nowinek

dotyczących ludzkiej płci, więc być może wkrótce Nowy Jork stanie się globalną stolicą feministek, hermafrodytów i wielbicieli przerywania ciąży. Z drugiej zaś – wyjątkowym, jak na współczesne czasy, nawet na lewicy, propagatorem wielkich migracji. Jego pierwsze słowa, wygłoszone po ogłoszeniu zwycięstwa w teatrze Paramount na Brooklynie brzmiały: „Nowy Jork będzie nadal miastem imigrantów: miastem zbudowanym przez imigrantów, napędzonym przez imigrantów, a od dzisiejszego wieczora, rządzonym przez imigranta”.

Na tych dwóch ideologicznych polach nastąpi, i to chyba w niezbyt odległym czasie, wielkie starcie pomiędzy Waszyngtonem i Nowym Jorkiem, gdyż trudno wyobrazić sobie, aby Donald Trump, uważający Mamdaniego za „niebezpiecznego komunistę”, był gotów przejść do porządku dziennego nad paramedycznymi eksperymentami nad ludzką płcią prowadzonymi w Nowym Jorku za publiczne pieniądze, albo też nad blokadą największego miasta Ameryki dla federalnych służb imigracyjnych ICE, prowadzących rozległe akcje deportacyjne. Przebieg i wynik tego starcia ukształtuje dopiero nową linię frontu w wewnątrzamerykańskiej wojnie kulturowej przed wyborami prezydenckimi 2028 roku. Sam Mamdani jest zapewne politykiem zbyt ultrasowskim, aby mógł się ubiegać o demokratyczną nominację do prezydentury, jednak może mieć duży wpływ na to, na czyją stronę przechyłą się głosy młodszego, mocno roszczeniowego pokolenia amerykańskiej lewicy. Co niektórzy – chyba nazbyt pochopnie – już dziś spekulują, że taki trend może wynieść do roli demokratycznego kandydata kogoś w rodzaju znanej feministki poseł Ocasio Cortez. Gdyby jednak naprzeciw tego rodzaju demokracji w imieniu republikanów stanąć miał twardogłowy JD Vance, pozbawiony charyzmy i politycznego talentu Trumpa, za to ślepo wyznający skrajną wersję ideologii MAGA, to Ameryka znalazłaby się w okowach politycznego fanatyzmu, z tragicznymi skutkami dla jej globalnego znaczenia i zdolności do działania w świecie. Co to by znaczyło dla takich krajów, jak Polska, państwa bałtyckie, Korea Płd. czy Tajwan, nie mówiąc już nawet o

Ukrainie, nie trzeba nikomu tłumaczyć. I dlatego pytanie – czy obie strony amerykańskiej polityki nie staczają się aby w ideologiczny fundamentalizm, ma dziś tak istotne znaczenie dla świata.

To jeden globalny aspekt politycznych przemian nowojorskiego układu władzy politycznej i hegemonii kulturowej. Drugi – to właśnie kwestia nowojorskich Żydów. W aglomeracji nowojorskiej żyje ich coś niespełna dwa miliony, a miasto – jak zauważa Szikli – istotnie jest „domem” diaspory żydowskiej, nie tylko w sensie jej liczebności, ale przede wszystkim ze względu na ulokowane tu od wieku najbardziej wpływowe żydowskie instytucje finansowe, kulturalne, polityczne i medialne, z „The New York Timesem” na czele. Zwykło się uważać, że również duchowe i religijne centrum diaspory żydowskiej, jakim niegdyś było Wilno, na początku XX wieku też migrowało de facto do Nowego Jorku. W ciągu ostatnich dekad gros tej nowojorskiej diaspory, o globalnych wpływach i znaczeniu, związane było z lewicowo-liberalnym nurtem amerykańskich demokratów, a dekadencji klimat kulturowy tych środowisk znamy z perfekcyjnych, a po trosze życzliwie prześmiewczych filmów Woody’ego Allena. Tymczasem teraz okazuje się (powołuję się tu na Reutersa), że zaledwie 1/3 nowojorskich Żydów, i to głównie tych z młodszego pokolenia, poparła muzułmańskiego kandydata demokratów na burmistrza, zaś reszta odczuwa po raz pierwszy niepokój o swoje wpływy i status pod nową władzą. Na taki społeczny grunt padają z Jerozolimy wezwania do opuszczenia przez Żydów Nowego Jorku. Konserwatywni analitycy w Ameryce już przeliczają, jak taka zmiana nastawienia w nowojorskiej diasporze wpłynie na politykę i czy nieoczekiwanie może być tak, iż za sprawą Mamdaniego Żydzi staną się na przyszłość twardym elektoratem prawicy? Chyba nie ma dziś jeszcze jasnych odpowiedzi na te pytania. W każdym jednak razie byłoby prawdziwą ironią historii, jeśliby alians nowojorskiej lewicy z islamem, Palestyńczykami i ruchem na rzecz bojkotu Izraela miał popchnąć diasporę żydowską do sojuszu z konserwatywnymi przeciwnikami wielkich migracji i paramedycznych

eksperymentów płciowych. Zaś postacią symbolizującą nową elitę Manhattanu przestałby być demonizowany na prawicy liberalny Żyd George Soros, gdyż zastąpiłby go w tej roli czerwony muzułmanin Zohran Mamdani. A że wszystko to ma znaczenie daleko wykraczające poza Amerykę, nie trzeba pewnie przekonywać nikogo, kto choć raz słyszał refren słynnej piosenki Franka Sinatry:

*And if I can make it there
I'm gonna make it anywhere
It's up to you New York
New York
New York.*

Jan Rokita

fot. Alex Kuhn / ArtService / Forum

Przeczytaj również: „Z podbieszczadzkiej wsi” – felietony Jana Rokity w Teologii Politycznej